

Pozwalam sobie dać wam dobrą radę państwo posłowie, także temu, który odsyłał Balcerowicza do panteonu hańby narodowej. Nie zapominajcie co pamięć narodowa zrobiła z postacią Władysława Grabskiego, a co zrobiła z tymi, którzy w 1925 r. linczowali jego dzieło: reformę walutową. Gdzie są ci podwórkowi patrioci? Nawet nie w panteonie hańby. Na ławce zapomnianych.

## **Leszek Balcerowicz i podwórkowi patrioci**

Ze strony zwolenników rządzącej dziś większości słyhać zarzuty, że krytykuje się ją zbyt ostro, niesprawiedliwie, histerycznie. Prawdą jest, że szybko nasila się nurt takiej krytyki, szczególnie wobec PiS i jego szefa. Powody są trzy.

Po pierwsze, bo PiS rządzi i tak długo, jak długo istnieje wolność słowa, przyjemnościom władzy towarzyszy nieprzyjemność krytyki. Po drugie dlatego, że układ polityczny, który powstał po wyborach jesiennych nadał Jarosławowi Kaczyńskiemu rolę nieformalnego regenta. Niby jest tylko posłem i szefem jednej z partii. Faktycznie jednak został pierwszą osobą w państwie. I widać to także w przekazie medialnym: jeśli brat prezydenta coś powie, staje się to wiadomością dnia. Trzecim zaś powodem zdecydowanej krytyki PiS i jego szefa jest to, że rządy tego polityka i jego partii budzą obawy, iż zmierzamy do ograniczania pluralizmu i niezależności różnych władz. Jeśli będzie to trwało wówczas za fasadą demokratycznych instytucji ukształtuje się system mający z nią mało wspólnego.

Lęk przed tym, wspierany przez słowa i czyny rządzących, jest przyczyną gwałtowności krytyki. Jest to bowiem lęk o dopiero co odzyskaną wolność. Trzeba go rozumieć, a nie bagatelizować, czy się z niego naśmiewać mówiąc, że to histeria, bo nic jeszcze się nie stało. Skoro tyle głosów zaniepokojenia o los polskiej demokracji się podniosło w ostatnich miesiącach, świadczy to, że coś już się staje się i lepiej nie czekać, aż stanie się do końca. Z tego względu kanon krytyki stosowany do demokracji niezagrożonych, czyli wyważanie tego co dobre i tego co złe w poczynaniach władzy, dziś nie wystarcza. Powiem więcej, ograniczanie się do niego to zacieranie niepokojących objawów i usypianie opinii publicznej.

Nie może być tak, że stawiamy na jednej szali lepszą skuteczność w walce z przestępcami i korupcją, a na drugiej ograniczenie

niezależności władzy sądowniczej i patrzymy co przeważa. To fałsz, dokładnie takiego samego rodzaju, choć w innym natężeniu, jak wążenie plusów i minusów PRL przez postkomunistów. Była cenzura i policja polityczna, ale każdy miał etat. Jednak tak, jak PRL-owskie etaty nie mogą usprawiedliwiać, ani uwiarygodniać państwa policyjnego, tak samo podważanie zasad ustroju demokratycznego, a więc gwarancji wolności, nie może być ceną za ograniczenie przestępczości, czy cokolwiek innego, bo w życiu narodu wolność nie ma ceny.

### **Zamach na nadzór bankowy**

Ostatnim przykładem tej niepokojącej tendencji, jest atak na Leszka Balcerowicza za wykluczenie wiceministra finansów Cezarego Mecha z posiedzenia Komisji Nadzoru Bankowego. Merytoryczne, a nie polityczne rozstrzygnięcie sporu wokół tej decyzji wymaga znajomości tego czym jest KNB i jaką rolę pełni.

Komisja jest organem, który rozstrzyga, czy takie lub inne wydarzenie, bądź zamiar, dotyczący banku lub banków wpłynie dobrze, czy źle na stabilność danego banku i całego systemu bankowego, a więc i na bezpieczeństwo naszych pieniędzy w bankach ulokowanych. Jeżeli bada on prywatyzacje, czy fuzje to tylko z tego punktu widzenia, a nie z innych. Jest oczywiste, że żaden wzgląd wykraczający poza to kryterium nie powinien mieć wpływu na decyzje Komisji. Inaczej nasze pieniądze w bankach mogłyby znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Każdy więc członek Komisji, który daje podstawy do przypuszczenia, że będzie się kierował w decydowaniu o danej sprawie także innymi, czy przede wszystkim innymi względami, nie powinien uczestniczyć w jej rozstrzygnięciu. Minister Mech dał wiele dowodów, że nie będzie bezstronny i obowiązkiem Balcerowicza było wykluczenie go z rozstrzygnięcia w sprawie UniCredito.

W piątek, w Sejmie prezes NBP bronił państwa prawa, przeciwko tym, co je, choćby mimo woli, niszczą. Natomiast minister finansów Zyta Gilowska mówiąc, że osoba delegowana do KNB reprezentuje stanowisko ministerstwa i rządu, dała w Sejmie dowód, że nie rozumie roli tej instytucji, a właściwie w ogóle nie rozumie roli niezależnych instytucji w państwie demokratycznym. Można zapytać, czy nigdy jej nie rozumiała, czy przestała ją rozumieć po objęciu funkcji w rządzie PiS.

Choć Komisja Nadzoru Bankowego nie jest organem

umocowanym w Konstytucji, to przypomina Trybunał Konstytucyjny. Członkowie Trybunału są też delegowani przez siły polityczne, ale z chwilą kiedy się w nim znajdują, powinni o tym zapomnieć, a delegujący ich, jeżeli są demokratami z przekonania, a nie z deklamowania, powinni to uznać. Jedynymi „zwierzchnikami” działania członka Trybunału mają być jego kwalifikacje oraz jego sumienie zawodowe. Inaczej organ, którego sens polega na niezależności zamieni się w miejsce sporów politycznych, a w najgorszym wypadku w służbę jednego nurtu politycznego. Taki los spotkał Krajową Radę Radiofonii i Telewizji.

Pełen obaw artykuł Wiktora Osiatyńskiego („Demontaż państwa prawa przeżyje PiS”, „Gazeta” 4 marca), niemądrze wyśmiany przez Jana Rokitę w telewizji, wskazuje na niebezpieczeństwo przekształcenia Trybunału w narzędzie PiS już jesienią tego roku. Jeżeli to się stanie będzie to cios w demokrację i zagrożenie dla naszej wolności. Dziś obserwujemy próbę wymierzenia tego ciosu nie tylko w niezależny nadzór bankowy, ale także w niezależność banku centralnego.

### **Skok na mennicę państwową**

Wykluczenie Cezarego Mecha z postępowania w sprawie UniCredito tak gwałtownie zaatakowane przez „paktowców” i PSL dało pretekst do próby postawienia Balcerowicza przed Trybunałem Stanu. Celem jest usunięcie go w trybie przyśpieszonym ze stanowiska prezesa NBP i przez to otworzenie drogi do likwidacji niezależności tej kluczowej instytucji oraz do podporządkowania jej rządzącej większości.

Zamiar ten słyhać w wypowiedziach szefa PiS i jego brata. Oni to planują, nawet jeżeli nie poprą teraz, bezzasadnego prawnie i ekonomicznie, wniosku LPR. To stary apetyt polityków, nie tylko polskich, którzy chcą zyskać pozornie wygodne narzędzie do robienia dobrze obywatelom, szczególnie przed wyborami. Zrobienie z banku centralnego narzędzia kampanii wyborczej, to jest to marzenie. Zdobyć klucz do mennicy państwowej, dodrukować pieniędzy (a zawsze w końcu na to wychodzi) i rzucić „ciemnemu narodowi” (jak mawia Jacek Kurski), bo uwierzy, że dają mu dobrobyt na stałe i właściwie zagłosuje. A głosuje wtedy nie za dobrobytem, lecz za gruszkami na wierzbie i większą drożyzną.

Właśnie o ten klucz do mennicy chodzi a bujdą są zapewnienia o uznaniu niezależność banku centralnego. Kto by tam chciał ją podważać - głosi PiS i sojusznicy, dodając - ale Bank powinien, i to przede wszystkim, dbać o wzrost gospodarczy. Bank jednak dba o wzrost gospodarczy, gdy trzyma inflację w ryzach, także wtedy, gdy trzyma ją za bardzo, ale w oparciu o własną, choćby nawet błędną ocenę.

Ewentualne błędy niezależnego banku centralnego, podlegającego przecież publicznej krytyce, są mniej groźne, niż „dbanie o wzrost gospodarczy” przez jego politycznie uzależnione kierownictwo z myślą o tym, żeby nie podpaść politykom, bo się obrażą i wyrzucą ze stanowiska. Właśnie po to, żeby wzrost gospodarczy był stabilny i zdrowy, bez inflacyjnej gorączki, oddziela się rygorystycznie banki centralne od władzy politycznej, wszędzie w cywilizowanym, rozwiniętym świecie, a szczególnie w Unii.

Co to za państwo w państwie, krzyczą posłowie, którzy zanim zaczęli krzyczeć powinni pomyśleć, czy aby wiedzą co krzyczą. Bank centralny jest państwem w państwie tak samo, jak rząd jest państwem w państwie, jak parlament jest państwem w państwie, jak prezydent jest państwem w państwie i jak sądy są państwem w państwie. Żadne z nich, w zakresie swoich kompetencji, nie ma prawa wtrącać się do innych, nawet jeżeli jest wybierane przez któreś lub kilka z nich.

To jest istota demokracji w państwie i gwarancja wolności obywatelskiej każdego z nas. Zamach na niezależność Narodowego Banku Polskiego, jest zamachem na naszą wolność. I to jest jedyna perspektywa zamachu, która rysuje się dziś, wbrew temu co opowiadał niedawno prezydencki minister nazywając zamachowcem Balcerowicza.

### **Lincz na Balcerowiczu**

Awantura o wykluczenie ministra Mecha odświeżyła starą nienawiść do Balcerowicza. Pragnienie, żeby urządzić mu polityczno-sądową pokazówkę za wszystko od 1989 r., żeby pomścić krzywdy wyrządzonych rzekomo narodowi. Krzywdy w znakomitej większości wymyślone, lub wynikające z przyczyn, których żadna polityka w żadnym kraju przechodzącym transformację nie mogła wyeliminować, a jedynie co najwyżej złagodzić, co się w Polsce udało dzięki Balcerowiczowi.

Każda rzetelna analiza przechodzenia od gospodarki komunistycznej do rynkowej pokazuje, że Polska droga była jedną z najskuteczniejszych i najbardziej owocnych. Dzięki niej powszechny kryzys transformacyjny był w Polsce najkrótszy i najpłytszy, a skumulowany wzrost PKB za 17 lat transformacji jest najwyższy z wszystkich krajów pokomunistycznych.

W tym miejscu na pewno padnie pytanie o polskie bezrobocie. Otóż polskie bardzo wysokie bezrobocie nie jest skutkiem błędnie wybranej ścieżki przechodzenia do rynku, lecz w istotnym stopniu skutkiem zejścia z tej ścieżki, spowolnienia, a nawet pewnego odwrotu od rynkowego kursu. Przede wszystkim jednak jest ono wynikiem ogromnego przyrostu demograficznego w Polsce po drugiej wojnie światowej, którego europejskim rekordzistą byliśmy jeszcze niedawno. Nie można porównywać pod względem presji na rynek pracy kraju w którym od 1945 r. liczba ludności wzrosła o 5 proc., jak to ma miejsce na Węgrzech, czy nawet o 20 proc. jak w Czechach, z krajem gdzie wzrosła ona o 58 proc., jak w Polsce.

Bardzo dynamicznie Hiszpania przeszła przez wiele lat ogromnego bezrobocia nie mając na nie skutecznego i szybkiego środka. Podobnie jest dziś w Słowacji, gdzie bezrobocie jest prawie takie jak nasze. Dzięki tej demografii jesteśmy dziś krajem ludnym i ważnym, ale niestety także z garbem bezrobocia, którego żadna polityka nie zlikwiduje z roku na rok, choć stopniowo będzie ono malało. Jak się tych okoliczności demograficznych nie widzi, to znaczy, że się niczego nie rozumie z polskiego bezrobocia. I ono oczywiście też idzie na konto Balcerowicza.

Największe nawet zasługi nie wyjmują osoby publicznej z pod społecznej oceny i krytyki. Podlega jej także Leszek Balcerowicz i gdyby tylko o nią chodziło, to nie byłoby żadnego problemu, a byłyby ciekawe dyskusje, w czym miał on rację, a w czym jej nie miał. Ale ta nienawiść, która wylała się w piątek z trybuny i ław sejmowych nie ma nic wspólnego z krytyką, przypominała bardziej zgiełk tłumu zabierającego się do linczu. Do linczu człowieka, który jako członek pierwszego niekomunistycznego rządu RP zrobił dla polskiej gospodarki co najmniej, podkreślam, co najmniej tyle dobrego, jak Władysław Grabski w pierwszych latach odzyskanej w 1918 r. niepodległości.

Pozwalam więc sobie na koniec dać wam dobrą radę państwo

posłowie, także temu, który w tonie wyszczekanego pętactwa odsyłał Balcerowicza do panteonu hańby narodowej. Nie zapominajcie co narodowa pamięć, ta trwała, nie ta z następnego dnia, zrobiła z postacią Władysława Grabskiego, a co zrobiła z postaciami tych, którzy z trybuny i ław sejmku tamtych lat, linczowali jego samego i jego dzieło, reformę walutową. Gdzie są ci podwórkowi patrioci? Nawet nie w panteonie hańby. Na ławce zapomnianych.

**Gazeta Wyborcza 13.03.06**